



You have downloaded a document from  
**RE-BUŚ**  
repository of the University of Silesia in Katowice

**Title:** Melchiora Wańkowicza literacki obraz bitwy pod Monte Cassino

**Author:** Monika Wiszniowska

**Citation style:** Wiszniowska Monika. (2016). Melchiora Wańkowicza literacki obraz bitwy pod Monte Cassino. W: M. Krakowiak, A. Dębska-Kossakowska (red), „Reprezentatywna mikroskala? : rozważania o tożsamości lokalnej mieszkańców Czeladzi z racji udziału ich przedstawicieli w bitwie o Monte Cassino”. (S. 167-178). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Monika Wiszniowska

Uniwersytet Śląski

## Melchiora Wańkowicza literacki obraz bitwy pod Monte Cassino

Na początek dwa cytaty:

*Bitwa o Monte Cassino* Melchiora Wańkowicza uznawana jest za największe dzieło pisarza, które wystawia wielki pomnik bohaterskim żołnierzom generała Andersa. Książka czytana w wielu domach jak biblia narodowa utrwaliła legendę tej bitwy w Polsce, była pocieszeniem w dniach powojennych. Dzieło to ma trwałe miejsce w kanonie klasyki reportażu wojennego. Wersja skrócona książki przez wiele lat była lekturą szkolną<sup>1</sup>.

Fragment ten wyraźnie podkreśla legendotwórczy charakter książki Wańkowicza.

[...] najbardziej drastycznym przykładem bezsensownego szafowania polską krwią na Zachodzie była bitwa pod Monte Cassino. Z dziecięcej fascynacji tym „wielkim zwycięstwem oręża polskiego” wyleczył mnie... jego wielki piewca Melchior Wańkowicz. Wystarczyło przeczytać jego słynną epopeję poświęconą tej bitwie<sup>2</sup>.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku Robert Escarpit, badacz socjologicznych aspektów literatury, napisał, iż dzieło literackie jest „podatne na zdradę, to znaczy ma taką dysponowalność, iż można spowodować, by nie przestając być sobą, mówiło w odmiennej sytuacji historycznej coś innego, niż mówiło to w sposób jawny [...] w sytuacji historycznej, w któ-

---

<sup>1</sup> Informacja wydawnictwa Pruszyński i Spółka zamieszczona na obwolucie książki. M. WAŃKOWICZ: *Bitwa o Monte Cassino*. Warszawa 2009.

<sup>2</sup> P. ZYCHOWICZ: *Obłęd 44*. Poznań 2013, s. 141.

rej powstało”<sup>3</sup>. Odniesienie do Escarpita wydało mi się ważne z dwóch powodów. Po pierwsze, owa „twórcza zdrada”, pojmowana jako zdolność generowania przez dzieło ciągle nowych znaczeń, jest traktowana we współczesnym literaturoznawstwie jako podstawowa cecha specyficzna literatury, co podkreśla literacki charakter tego monumentalnego reportażu.

Po drugie, chciałabym się przyjrzeć, jakie to elementy zawarte w książce Wańkowicza z jednej strony służyły tej legendzie, budowały ją czy umacniały — z drugiej, które z nich dziś (podkreślam — ważna jest sytuacja historyczna, o której pisze Escarpit) mogą stanowić podstawę odmiennej interpretacji.

Zacznijmy jednak od początku.

Kiedy wybuchła wojna, Wańkowicz był już uznanym pisarzem. Jego najważniejszy przedwojenny reportaż *Na tropach Smętka*, po raz pierwszy wydany w roku 1936, do wybuchu wojny miał dziewięć wydań<sup>4</sup>. Musiał być więc jego autor świadomy nie tylko swych literackich możliwości, lecz także zapewne rozumiał, że wojna bez względu na jej przebieg może stać się tematem dla reportażysty, dlatego kiedy tylko mógł, zbierał materiały do kolejnych książek i publikował.

*Bitwa pod Monte Cassino* nie jest pierwszym ani jedynym wojennym tekstem Wańkowicza. W Palestynie (Wańkowicz, tak jak inni polscy uchodźcy, wędrował z Bałkanów na Cypr, a później do brytyjskiej Palestyny) pisał o wojnie obronnej 1939 roku. Wydał między innymi zbiór reportaży poświęcony walkom żołnierzy polskich w 1939 roku, zatytułowany *Wrześniowym szlakiem*. Po późniejszych uzupełnieniach książka ta stała się podstawą edycji tomu *Wrzesień zagwiązy*, wydanego w Londynie w 1947, zawierającego między innymi reportaże o obronie Westerplatte i hubalczykach<sup>5</sup>. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż obie książki walnie przyczyniły się do powstania legend kolejno: o żołnierzach, co „czwórkami do nieba szli”, i niezłomnym majorze Hubalu.

Długo władze emigracyjne traktowały Wańkowicza jako ulubieńca znieprawdzonej przez siebie sanacji, więc nie pozwalały na przebywanie blisko wojska czy działań wojennych, dopiero wstawiennictwo Jerzego Giedroycia i sympatia generała Władysława Andersa sprawiły, że został nieoficjalnym kronikarzem przy 2. Korpusie Polskim. Okoliczności związania się Wańkowicza z armią Andersa redaktor paryskiej „Kultury” tak opisywał w swojej *Autobiografii na cztery ręce*:

Gdy byłem w II Korpusie, stwierdziłem, że Wańkowicz mieszka jako uchodźca w Jerozolimie, w bardzo ciężkich warunkach. Wtedy przy-

<sup>3</sup> R. ESCARPIT: *Literatura a społeczeństwo*. Przeł. J. LALEWICZ. W: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 3. Oprac. H. MARKIEWICZ. Kraków 1976, s. 235.

<sup>4</sup> Zob. A. ZIÓLKOWSKA-BOEHM: *Na tropach Wańkowicza — po latach*. Warszawa 2009, s. 38.

<sup>5</sup> Zob. *ibidem*, s. 79—81.

szło mi na myśl, by zatrudnić go jako korespondenta wojennego przy II Korpusie. Okazało się jednak, że korespondentów wojennych mianuje Londyn, gdzie Wańkowicz był ciągle w niełasce. Ale zainteresowałem tym Andersa, który był bardzo podatny na takie sugestie, i zrobiliśmy Wańkowicza urzędnikiem wojskowym. Miał jakieś paski, jakieś gwiazdki — prawie jak major [...]. Wańkowicz stał się rychło osobą niezmiernie popularną w II Korpusie. Jego odczyty na terenie Środkowego Wschodu były doskonałe i cieszyły się ogromnym powodzeniem. A on sam wrósł w II Korpus i gdy zjawił się we Włoszech, to funkcjonował jako swego rodzaju kronikarz Korpusu<sup>6</sup>.

Chociaż według Wańkowicza, władze londyńskie do końca nie chciały zatwierdzić oficjalnie jego statusu korespondenta<sup>7</sup>, to z żołnierzami 2. Korpusu Polskiego autor przemierzył szlak od Iranu i Iraku przez Syrię, Liban, Egipt, aż w grudniu 1943 roku dotarł do Włoch. W maju 1944 roku rozpoczął się najważniejszy dla Polaków etap tej jednej z najważniejszych i najbardziej zaciętych bitew II wojny światowej, o której brytyjski historyk Matthew Parker napisał, że była najcięższą i najkrwawszą z walk zachodnich aliantów z niemieckim Wehrmachtem na wszystkich frontach II wojny światowej. Po stronie niemieckiej wielu porównywało ją niepocholebnie ze Stalingradem<sup>8</sup>.

Wańkowicz podczas trwających dwa tygodnie walk starał się odwiedzić na linii frontu każdą kompanię, każdy pluton, często narażał się na ostrzał. Autor oprawy graficznej książki Stanisław Gliwa tak to wspominał po latach:

[Wańkowicz — M.W.] sam laź pod ogień, byle tylko osobiście doświadczyć i na własne oczy zobaczyć walki na pierwszych liniach frontu<sup>9</sup>.

Kiedy w roku 1972 na antenie Polskiego Radia Wańkowicz wrócił pamięcią do wydarzeń z maja 1944 roku, mówił:

— Dla nas, którzyśmy to przeżyli, to jest żywa treść życia. Kiedy tam przyjechałem, dowódca Korpusu wyprowadził mnie przed wagon dowodzenia. Wskazał ten pierścień gór i powiedział: „My tu będziemy uderzali”. A ja przecież wiedziałem, że trzy poprzednie natarcia: amerykańskie, nowozelandzkie, brytyjskie, załamały się<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> J. GIEDROYC: *Autobiografia na cztery ręce*. Warszawa 1994, s. 145–146.

<sup>7</sup> Por. artykuł S. ZIELIŃSKIEGO: *Powrót w Góry Ofiarne*. „Nowe Książki” 1969, nr 19.

<sup>8</sup> Zob. M. PARKER: *Monte Cassino. Opowieść o najbardziej zaciętej bitwie II wojny światowej*. Warszawa 2005, s. 19.

<sup>9</sup> S. GLIWA [rec. M. WAŃKOWICZ: *Monte Cassino*]. „Opole” 1983, nr 2.

<sup>10</sup> Audycja do wysłuchania na: <http://www.polskieradio.pl/39/248/Artykul/846592,Do-zwyciestwa-na-Monte-Cassino-poprowadzil-Polakow-gen-Wladyslaw-Anders> [dostęp: 20.02.1015].

Wańkowicz był nie tylko obserwatorem. Kiedy czytamy *Bitwę pod Monte Cassino*, uderza nas ogrom wiedzy zgromadzonej przez autora. Precyzyjne opisy topografii terenu bitwy, znajomość użytych środków bojowych, rezeźnianie w planach strategicznych dowództwa, przywoływane rozkazy – wszystko to świadczy o ogromie pracy reporterskiej, jaką autor wykonał. Trudno dziś przypuszczać, by ktokolwiek poza Wańkowiczem mógł zdecydować się na napisanie tak ogromnej, rozbudowanej panoramy tamtych dni. Powstał więc trzytomowy reportaż, napisany w Rzymie i Mediolanie w latach 1945–1946, po raz pierwszy wydany przez Wydawnictwo Kultury i Prasy 2. Polskiego Korpusu w Mediolanie w latach 1945–1947<sup>11</sup>. Książka natychmiast zyskała wielkie uznanie zarówno wśród krytyków, jak i zwykłych żołnierzy, do dziś pozostaje najpopularniejszą pozycją w dorobku pisarza<sup>12</sup>. Po latach Wańkowicz tak wspominał sukces:

Trylogię montecassińską napisałem wbrew przysłanym bubkom-korespondentom, po których nie zostało nic. I nagle okazało się, że wojna wilgotną gąbką starła z tablicy ujemny debet, narosły poważne aktywa. Gdy przyjechałem z Włoch do Londynu, przerwano posiedzenie, by mnie witąć, kiedy wchodziłem na widowiskowe imprezy, publiczność witała mnie, powstając<sup>13</sup>.

Trudno wyrokować, ile moglibyśmy dziś powiedzieć o legendzie Bitwy o Monte Cassino, gdyby nie było książki Wańkowicza. Być może zaistniałaby i bez jej udziału, wszak była to bitwa, o której Generał Anders napisał:

W życiu narodów wielkie bitwy są słupami milowymi historii. Wytyczają drogę wzniesień, są źródłem, skąd następne pokolenia czerpią moc ducha i wielkość natchnienia<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> W pisaniu *Bitwy o Monte Cassino* współpracowało z Wańkowiczem kilka osób; dużą pomocą służyła mu jego ówczesna sekretarka Zofia Górka, późniejsza pisarka Zofia Romanowiczowa. Do sukcesu książki bardzo przyczyniła się też jej szata graficzna autorstwa grafika Stanisława Gliwy, który dokonywał doboru zdjęć. W sumie trzytomowa *Bitwa pod Monte Cassino* zawierała, jak policzyła Aleksandra Ziółkowska-Bohem, aż 1 968 ilustracji, w tym 937 fotografii, 590 portretów uczestników bitwy, 327 rysunków, 87 map. Por. A. ZIÓŁKOWSKA-BOHEM: *Losy książki*. W: M. WAŃKOWICZ: *Bitwa o Monte Cassino*. Warszawa 2009.

<sup>12</sup> Niezwykle interesujące są wieloletnie już dzieje książki Wańkowicza. Historię poszczególnych wydań, a także skrajne emocje towarzyszące krytycznej lekturze: „majsterszyk reportażu” (Zygmunt Nowakowski), „bez wątpienia najlepsze dzieło literatury polskiej” (Jan Bielatowicz) i „zły smak literacki sentymentalnej nowelki” (Andrzej Kijowski) – by tylko kilka przytoczyć za autorką – opisała w ciekawy i wyczerpujący sposób Aleksandra Ziółkowska-Bohem w tekście *Losy książki* zamieszczonym w wydaniu: M. WAŃKOWICZ: *Bitwa o Monte Cassino...*

<sup>13</sup> S. ZIELIŃSKI: *Powrót w Góry Ofiarne*. „Nowe Książki” 1969, nr 19.

<sup>14</sup> W. ANDERS: *Przedmowa*. W: M. WAŃKOWICZ: *Było to pod Monte Cassino* (Londyn 1954). Podaje za: M. WAŃKOWICZ: *Bitwa o Monte Cassino...*

By coś stało się legendą, muszą zostać spełnione pewne warunki. Za przykład może posłużyć nam zdobycie Somosierry (*nota bene* tę historyczną szarżę wymienia się jednym tchem razem z Westerplatte czy Monte Cassino). Bitwa musi być niezwykle ciężka; miejsce — prawie nie do zdobycia, potrzeba czynów — na granicy wytrzymałości, symbol lub symbole, a także ktoś, kto o tym wszystkim opowie. Bitwa o Monte Cassino spełniała te wszystkie warunki, miała też kogoś, kto „wybudował pomnik, trwalszy niż ze spiżu” (Horacy).

W jaki sposób tworzył Wańkowicz legendę? Przede wszystkim należy pamiętać, że pierwszymi odbiorcami książki byli ci, którzy przeżyli, uczestnicy bitwy, więc oni musieli w niej odnaleźć historie swoje i swoich współtowarzyszy. Autor *Bitwy pod Monte Cassino* wiedział na długo przed Kapuścińskim, że „unikalność, jedyność, niepowtarzalność każdego człowieka, jego losu, jego historii, to może najważniejszy fenomen świata”<sup>15</sup>, że jedynie opowieść o nie bezimiennych, lecz właśnie wymienionych z imienia i nazwiska, pojedynczych bohaterach tej bitwy będzie elementem najbardziej empatycznym, takim, który powinien budzić w czytelniku emocje i zapadać w pamięć. Bohaterami Monte Cassino są nie tylko dowódcy, lecz przede wszystkim prości żołnierze. Dla podkreślenia Wańkowicz albo przytacza list do rodziny, wspomina o młodzieńczych latach żołnierza, o jego drodze do polskiej armii, albo wtrąca dygresję o nietypowych zainteresowaniach danego wojaka (jeden z nich, na przykład, namiętnie kolekcjonował zegarki zabrane poległym Niemcom). Nie mniej uwagi poświęcił Wańkowicz służbom pomocniczym, zwłaszcza lekarzom potrafiącym bez zmrżenia oka, kilka nocy i dni bez przerwy operować, zszywać, przetaczać krew. To ludzie, ich losy jako jednostek, stanowią bodaj najważniejszą część reportażu. To oni są także najdoskonalszym materiałem legendotwórczym.

Strz. Bułak, prosty chłopak z Wileńszczyzny, idzie pierwszy — mina naskakowa odrywa mu stopę. Podnosi się na jednej nodze, staje... Patrzą na niego ze zdumieniem, bo odwraca się od kierunku nieprzyjaciela, podnosi rękę, jakby chciał uciszyć ten huk. Chwieje się — wygląda jakiś ogromny i krwawy:

— Koledzy, robię wam drogę...

Nim się spostrzegli — runął całą długością na ścieżkę w przód. Mina eksplodowała. Przeszli przez niego<sup>16</sup>.

Kłuś, trafiony przy eksplozji niemieckiego pocisku dużym kamieniem w pierś, zemdlał, ale przyszedłszy do siebie odmówił zejścia w dół.

I, s. 158

<sup>15</sup> R. KAPUŚCINSKI: *Lapidaria IV*. Warszawa 2000, s. 118.

<sup>16</sup> Wszystkie cytaty zaczerpnęłam z: M. WAŃKOWICZ: *Bitwa o Monte Cassino*. (Reprint wydania drugiego. Rzym, Mediolan 1945). Warszawa 1989. Pod cytatem podaję tom i stronę, z której cytat zaczerpnęłam.



Pada ciężko ranny dowódca 4. kompanii, kpt. Michalewski.

— Idźcie naprzód... Naprzód! — woła niecierpliwie do chcących go ratować. Przeszli, a on został. Co myślał w chwili konania? Zostawił 1 września żonę w Warszawie z sześciomiesięcznym Krzysiem. Tak mu ten synek przyszedł. W zapłacie za długie lata biedy, harowania nad książką w starych koszarach Błocha. Żona pisała co dzień do obozu na Litwie. Zżerała ich tęsknota. Po bitwie znaleziono jego trupa z pogryzionymi rękami. Czy tak cierpiał? Nikt nie wie.

II, s. 126

Te przykłady, w których Wańkowicz opiewa męstwo i niezłomność polskiego żołnierza, można mnożyć, jest ich naprawę wiele. Wańkowicz nie unika patosu, dawkuje go dość umiejętnie, są to z reguły krótkie fragmenty tekstu, zawsze wplątane między realistyczne obrazy bitwy. Oto kilka przykładów, w których patos ten jest wyraźnie słyszalny:

Idzie taki czas, że jeden za drugiego w ogień wskoczy. Jest wielkie szczęście przeżywać te chwile. Szczęście — na całe ciężkie polskie życie.

I, s. 160

Gasiński z 16. baonu, raz ranny, otrzymał serię w pierś, umiera, melując swój zgon.

Gorgolewski z 18. baonu po trzykroć ranny, po trzykroć unosi się wskazując źródło ognia i kona z okrzykiem „Niech żyje Polska!”.

Z tym samym okrzykiem giną Kamiński i Żychoń.

Jeszcze Polska intonuje sierżant Czapiński, ugrzęzły z 30 ludźmi 17. baonu bez amunicji pod bunkrem niemieckim; ludzie jego podchwytuja śpiew i wałą w Niemców kamieniami.

III, s. 375

Trzymam jego głowę, a głowa coraz bledsza. Ruszyły się usta. Pochylam się słyszeć, bo pociski mocno huczą, a pan pułkownik coś cicho gada: — „Haraburda — mówi — to za Polskę”.

I znowu: „Za Polskę...”.

I już całkiem cicho, że tylko wiunęło na mnie domyśleniem z tego ruszania warg: „Za Polskę...” „Połóż głowę, już się skończył” — mówi strz. Maluch.

II, s. 152

Te fragmenty tekstu mogą współczesnego czytelnika nieco razić, kierować jego myśli w stronę naszej narodowej martyrologii, ale trzeba koniecznie pamiętać, kiedy reportaż powstał. Wańkowicz zaczął pisać tę największą w naszej batalistycznej literaturze książkę<sup>17</sup> wówczas, gdy było już jasne, że sojusznicy nas zdradzili, że granice kraju zostały zmienione, a cała Polska

<sup>17</sup> Określenie Stanisława GLIWY [rec.: M. WAŃKOWICZ: *Monte Cassino*]...

znajdzie się wkrótce pod okupacją Związku Sowieckiego. Pisał już na początku pierwszego tomu:

Jest wszak po lutowej mowie Churchilla, w której w nagrodę za czteroletnią polską lojalność, za czteroletnie poświęcenie, któremu nie sprosta żaden naród, premier angielski przyznał połowę naszej ojczyzny Rosji.

I, s. 117

Wiedział więc Wańkowicz, że niepodległości już nie odzyskamy, dlatego nie tylko misternie budował obraz bitwy, chciał, wydaje się, wybudować pomnik II Rzeczypospolitej, pomnik Polski, której już miało nie być, Polski wielonarodowej. Pod Monte Cassino giną więc za Polskę świeżo upieczeni maturzyści, robotnicy oderwani od maszyn, gospodarze z dawnych Kresów... Są także byli jeńcy sowieccy, którzy po latach tułaczki i niewolniczej pracy w łagrach przedostali się do armii generała Andersa, są Polacy i Białorusini, Ukraińcy i Żydzi. Nie tylko Wańkowicz zdawał sobie sprawę, że Polski w przedwojennym kształcie już nie będzie. Kiedy po wielu już latach, w 46. rocznicę bitwy, Gustaw Herling-Grudziński odwiedził cmentarz na Monte Cassino, towarzyszyły mu takie oto refleksje:

Zawsze tu wspominam moją wycieczkę z Marią Dąbrowską. „To jest ostatni cmentarz Rzeczypospolitej”, powiedziałem. Dąbrowska aż podskoczyła. „Tak, tak, dobrze Pan to określił, tutaj coś się bezpowrotnie kończy”. Kończy się to, że leżą obok siebie żołnierze czterech wyznań: katolicy, grekokatolicy, prawosławni, Żydzi<sup>18</sup>.

Wróćmy ponownie do pytania o legendotwórczy charakter książki Wańkowicza. W przedmowie do wydania *Bitwy o Monte Cassino* z 2009 roku Norman Davies uznał, że wielki sukces tej książki miał swe źródło przede wszystkim w tym, że napisał ją naoczny świadek i zrobił to w sposób niezwykle emocjonalny<sup>19</sup>. Wańkowicz chciał dać świadectwo, stworzyć niezwykle szeroki obraz bitwy, pokazać ją możliwie z każdej strony. Dlatego Wańkowicz narrator jest przede wszystkim obserwatorem, nie uczestnikiem, i jako obserwator przedstawia się czytelnikowi. Jest to ważne choćby ze względu na symultaniczny charakter tekstu. Trudno wymagać od uczestnika, by zdał relację z kilku miejsc mniej więcej w tym samym czasie, obserwator może. Jest więc przede wszystkim reporterem, co podkreśla, nierzadko okraszając tekst krótkimi komentarzami metatekstowymi. „[...] a ja strasznie bym chciał myśleć wojennymi kategoriami jako dobry korespondent. A nie macie państwo pojęcia — jak trudno” (I, s. 72) — zwracał się do czytelników.

<sup>18</sup> G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Dziennik pisany nocą*. „Kultura” [Paryż] 1990, nr 7–8, s. 12.

<sup>19</sup> Zob. N. DAVIES: *Słowo wstępne*. W: M. WAŃKOWICZ: *Bitwa o Monte Cassino*...



Ważniejsze z punktu widzenia tworzenia legendy wydaje się to, że Wańkowicz prezentuje się przede wszystkim jako cywil, jako osoba, która o wojsku, działaniach wojennych dopiero się dowiaduje. Występowanie w takiej roli ma podwójne znaczenie: wobec czytelników-żołnierzy zachowuje niezbędną pokorę, nie epatuje erudycją, nie chce wiedzieć o wojaczce więcej niż ci, którym przyszło walczyć na pierwszej linii frontu, natomiast pozostali czytelnicy dzięki temu mogą wraz z reporterem poznawać arkana tak trudnej operacji wojskowej.

Wspominałam już o patosie, wplecionym pomiędzy opowieść o okrucieństwach wojny, którego nie brak na kartach *Bitwy pod Monte Cassino*, nie brak w reportażu także takich momentów, w których czytelnik się uśmiecha. Nie byłoby Wańkowiczowego stylu bez charakterystycznego rubasznego humoru. Przytacza więc autor anegdoty, zapisuje dowcipy, prezentuje humor sytuacyjny, jak w przytoczonym fragmencie:

W brudnej jak sumienie gestapowca kloace pan plutonowy zawiesił sakramentalne „papieru nie rzucać do muszli klozetowej”, ale nie napisał — gdzie.

I, s. 67

[generał Sulik — M.W.] kazał więc zawiesić ten napis [„Jaskinia zbójców” — M.W.] u wejścia do naszego locum. W ten sposób kapitanowie zostali zbójcami, a ja jako najgrubszy — Ali Babą.

I, s. 114

Podobnie jak patos sąsiaduje z humorem, tak realistyczny opis rzeczywistości wojennej uzupełniają wręcz liryczne fragmenty:

Jeśli są chochliki dźwięku, to dziwne korowody wyprawiają po tej zatłumionej górami obszernej dolinie, rwą pasma dźwięku, wskrzeszają je na nowo, konserwują dźwięk powstały na długo, aż jego goniec — światło, dawno przebijie czarny jedwab zasłony i zniknie; wówczas przynoszą w czarnych łapiętach dźwięk przed nasze nogi i dźwięk pęka jak kasztan.

I, s. 223

Albo inny fragment:

Od strony Niemców — błysnęło krwawo:

Raz, dwa...

Raz, dwa, trzy...

Osiem, dziesięć, dwanaście, szesnaście — krwawych, złych, gniewnych rakiet.

Jakież kolory dobierali pirotechnicy — histrioni!

I, s. 223

Legendę bitwy o Monte Cassino tworzy Wańkowicz świadomie. Nadaje miejscom nazwy, które, jak sądzi, oddadzą dramat żołnierzy i lepiej będą zapamiętane: „[...] na drogę prowadzącą z miasta na szczyt Góry Ofiarnej (zdaje się, że Wańkowicz wymyślił tę nazwę) wjechaliśmy wczesnym ranem”<sup>20</sup> — pisze o swojej wyprawie Gustaw Herling-Grudziński. Nie brakuje w reportażu Wańkowicza także symboli. O czerwonych makach czytelnik ma okazję przeczytać już na początku pierwszego tomu:

[...] przy początku zadymiona dolina, cała czerwona od maków, które pokrywają masywne pola niemieckich min, wygląda jak ziemia przeznaczona na krwawe dopełnienia, jak oratorium wznoszące się do boga ofiarnymi stosami.

I, s.153

Pieśń powstała w nocy z 17 na 18 maja 1944 roku, więc Wańkowicz pisząc, musiał ją znać, tym ważniejsze stało się odwołanie do niej w reportażu. Są także hymn i hejnał mariacki, grane na trąbce przez żołnierza Pułku Ułanów Podolskich w ruinach klasztoru.

Tworzy więc Wańkowicz swoją mozaikę, mozolnie układa ją z konkretnych, ludzkich historii, z ogromnej liczby wydarzeń, tych o mniejszej i większej wadze, z faktograficznych danych i literackiego opisu, z patosu i humoru, z fragmentów wręcz lirycznych, ale przede wszystkim realistycznych, wręcz naturalistycznych. Poza literackimi obrazami tej bitwy jedna jeszcze kwestia wydaje się motorem napędowym legendy. Bezdyskusyjne wartości, które towarzyszyły zmaganiom żołnierzy i ich dowódców, a które czystymi nutami wybrzmiewają na kartach książki Wańkowicza:

— Nie przejmować się, poruczniku — mówi ranny do adiutanta por. Jaxy-Dębickiego — jesteśmy obaj kawalerzystami, powinniśmy umieć spotykać śmierć po kawalersku. Ale umierający sam spotykał ją raczej po sztabowemu — podyktował adiutantowi meldunki. Potem dopiero rozporządzenia rodzinne; i wreszcie — kazał wyjąć z portmonetki owinięty w bibułkę złoty krzyżyk jerozolimski dla synka w kraju. Z tym krzyżykiem przekazywał zapewne ostatnią myśl [...]. — Chciałbym synowi mojemu dać jedno: śmierć ojca na polu bitwy.

I, s. 209

Swoje postaci, które celowo pozbawia „błony życia codziennego” (III, s. 51), ukazuje jako ludzi heroicznym, czekających na „TEN dzień” (I, s. 209) z determinacją, z zaciętością i z wiarą (I, s. 209), wiernych do końca złożonej żołnierskiej przysiędze, wypełniających co do joty apel swojego dowódcy:

<sup>20</sup> G. HERLING-GRUDZIŃSKI: *Dziennik pisany nocą*. T. 2: 1982—1992. Kraków 2012, s. 693.

[...] z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych Bóg, Honor i Ojczyzna<sup>21</sup>.

Trafnie Melchior Wańkowicz nie tylko przywoływał, polską świadomość narodową pokolenia ukształtowanego przez tradycję romantyczno-symboliczną, ale też się do niej odwoływał. Bez tej wspólnoty wartości legenda nie mogłaby powstać.

W książce Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm *Amerykanie z wyboru i inni* znajduje się wywiad ze Zdzisławem Julianem Starosteckim, który opisywał inaczej niż Wańkowicz przebieg wypadków podczas decydujących momentów bitwy, wielu krytyków zarzucało autorowi mijanie się z prawdą. Pamiętamy oczywiście tekst Wańkowicza *O poszerzenie konwencji reportażu*<sup>22</sup>, wyraźnie dopuszczający istnienie w nim elementów fikcyjnych, także w *Bitwie o Monte Cassino* fragmenty „domalowanego płota” można odnaleźć. Ale to, o co autorowi chodziło, czyli ukazanie prawdy esencjonalnej tej bitwy, zostało osiągnięte, i to właśnie owa barwność tego monumentalnego reportażu walenie przyczyniła się do popularności książki. Potwierdzają to słowa historyków. Maciej Bombicki, 50 lat po wojnie przeprowadzając wywiady z historykami i politologami na temat bitwy, poza pytaniami o kwestie dotyczące przebiegu i historycznego znaczenia bitwy zadawał także pytanie o wierność rzeczywistości i znaczenie książki Wańkowicza. Rozmówcy zgodnie potwierdzali, że choć mają świadomość literackości i subiektywności relacji w *Bitwie o Monte Cassino*, to właśnie ta pozycja kształtowała stosunek kolejnych pokoleń do bitwy, wpłynęła na ukształtowanie się jej etosu.

Szczęśliwie się stało — podkreśla jeden z rozmówców — że w jego osobie [Wańkowicza — M.W.] bój o Monte Cassino znalazł nieprześcignionego kronikarza...<sup>23</sup>.

Nie przyczyniły się do powstania tej legendy prace naukowe, gdyż, jak podkreśla cytowany już Norman Davis,

Zbyt często, w imię poszukiwania tak zwanej prawdy obiektywnej, historycy odzierają historię ludzkości z uczuć, emocji i moralnego wymiaru. Monte Cassino odarte z męstwa, rozpacz, patriotyzmu, bólu i uniesienia nie byłoby Monte Cassino<sup>24</sup>.

<sup>21</sup> Z. WAWER: *Monte Cassino*. Warszawa 2009, s. 101.

<sup>22</sup> M. WAŃKOWICZ: *O poszerzenie konwencji reportażu*. W: IDEM: *Od Stołpców po Kair*. Warszawa 1971.

<sup>23</sup> M.R. BOMBICKI: *Monte Cassino 50 lat po bitwie*. Poznań 1994, s. 55. (Cytowany fragment pochodzi z wywiadu z prof. Marcelim Kosmanem).

<sup>24</sup> N. DAVIES: *Słowo wstępne...*, s. 693.

Tak jak Grunwald funkcjonuje w świadomości czytelników dzięki *Krzyżakom* Sienkiewicza, tak obraz bitwy stworzony przez autora *Na tropach Smętka* właśnie dzięki literackiej obróbce jest dziś tym, który zdominował wyobrażenie szerokiego czytelnika o bitwie pod Monte Cassino.

Warto w tym miejscu przyjrzeć się wspomnianej na samym początku tego tekstu Escarpitowskiej zasadzie „twórczej zdrady”. Nasuwa się bowiem pytanie, dlaczego czytany dziś przez współczesnego historyka omawiany tu reportaż wygenerował zgoła przeciwne znaczenia do tych, które stanowiły trzon odczytania budującego legendę. Czy jest to jedynie jednostkowy przypadek, czy można odczytać *Bitwę o Monte Cassino* jako opowieść o klęsce, jako krytykę nieodpowiedzialnej polityki polskich przywódców. Tak właśnie czyta książkę Wańkowicza Piotr Zychowicz.

Bez najmniejszych wątpliwości: możemy wyczytać z treści reportażu przede wszystkim okrucieństwo wojny. Naturalizm niektórych scen poraża, kiedy czytamy taki fragment, jak ten przytoczony, trudno nie zadać pytania o sens tej ofiary.

Młodziutki chłopak patrzy jak zahipnotyzowany na tego konającego na drgawkach: trzęsie się, jak liść osiki.

– Mnie tu zabijają, panie poruczniku – mówi bezradnie, raczej jak dziecko do matki niż jak żołnierz do dowódcy.

– Trudno... wojna... – mówi jakoś miękko ppor. Chyliński – chodź, pójdziemy razem.

Trzy wybuchy jeden po drugim... za drugim ciało chłopca leci w strzępki.

II, s. 95

Ale to my dziś, z wieloletniego przecież dystansu, zadajemy te pytania, autor *Oblędu 44* (urodzony w 1980 roku) to już zupełnie inne pokolenie, z innym doświadczeniem, a także zupełnie różnym bagażem wiedzy. Wówczas, to znaczy w 1944 roku, nikt o potrzebę tej ofiary pytań nie zadawał. Potwierdzają to słowa Jana Nowaka-Jeziorańskiego:

Cały II korpus Andersa stanowili ludzie, którzy dopiero co przeszli przez „niehumanitarną ziemię”, deportację, więzienia, śledztwa, łagry. Jakiej reakcji można było oczekiwać od żołnierzy i oficerów, których czekała walka, być może śmierć, gdyby ich własny rząd zgodził się oddać Rosji ich rodzinne strony?<sup>25</sup>

Zachodni historycy zgodnie źle oceniają kampanię włoską, a do bitwy o Monte Cassino odnoszą się szczególnie nieprzychylnie. John F.C. Fuller

<sup>25</sup> J. NOWAK-JEZIORAŃSKI: *Kurier z Warszawy*. Warszawa 1989, s. 208.

w swym dziele *Druga wojna światowa* nazywa ją „kampanią, która ze względu na brak sensu strategicznego i wyobraźni taktycznej jest czymś wyjątkowym w historii wojskowości”<sup>26</sup>, a John Ellis pisze o „niewiele wartym zwycięstwie okupionym ogromnymi stratami”<sup>27</sup>.

Kiedy 24 marca dowódca 8. Armii generał Oliver Leese zaproponował dowódcy 2. Korpusu Polskiego zdobywanie Monte Cassino, generał Anders przyjął propozycję, choć doskonale zdawał sobie sprawę z popełnionych błędów i trudności, jakie napotykała kampania włoska. Tyle że motywacja Andersa była natury politycznej, nie wojskowej. Wiedział o tym Wańkowicz i pisał wprost:

Gen. Anders udał się do oddzielnego pokoju [...], gdzie zrobił krótki obrachunek: Korpus tak i owa jest na pozycjach, tak i owa będzie się wykruszał. Będzie to się odbywać niepostrzeżenie przy ciągłym akompaniamencie zarzutów Moskwy, że faszystowskie wojsko polskie nie chce się bić z Niemcami.

I, s. 131

Autor *Hubalczyków i Westerplatte* wiedział też, że Cassino było czymś więcej niż słynną bitwą o klasztor na skalistej górze. Było bitwą o istnienie sprawy polskiej w świecie, walką o duszę, walką ostateczną, fundamentalną, rozumiał, że wpisuje się w wielki historyczny cykl heroicznych walk „za wolność naszą i waszą”. Był także świadomy, że nasza wiedza o historii była oparta na mitach w takim stopniu, w jakim było to konieczne, by przetrwać, i że są one do tego przetrwania niezbędne. Porównując polski i angielski stosunek do podejmowanego ryzyka, wypowiada znamienne słowa:

[...] nie ma co tu chwalić jednych lub drugich. Każdy naród rósł tak, jak mu pozwalały dzieje. Gdybyśmy nie mieli nierozsądnych i niekalkulowanych zrywów — nie istnielibyśmy.

I, s. 141

Wartość książki Wańkowicza polega właśnie na tym, że pomimo całej swej wiedzy, pomimo że często, także na stronach *Bitwy o Monte Cassino*, wypowiadał się przeciw naszemu megalomaństwu i naszej narodowej tromtadracji, postanowił dać świadectwo męstwa i heroizmu polskich żołnierzy II Rzeczypospolitej.

<sup>26</sup> M. PARKER: *Monte Cassino. Opowieść o najbardziej zaciętej bitwie II wojny światowej*. Przeł. R. BARTOLD. Warszawa 2005, s. 373.

<sup>27</sup> Ibidem.